

**M.W**

**ur. 1947; Wilkołaz, pow. Kraśnik**

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Pochody 1-Majowe
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	codziennosc w PRL, pochody 1-Majowe, trybuna, Poczta Główna

### **Pochody 1-Majowe**

W tych czasach komunistycznych brałem udział w takich pochodach 1-wszo Majowych. Jak wypadła służba w pracy, dyżur w pracy tego dnia, to trzeba było iść do pracy. Ładnie to wszystko wyglądało. Z kwiatami się szło, machały chorągiewki, tak, że źle nie było po prostu. Bo ja i szedłem i z MPK, potem chodziłem ze szkołą z tym Centrum Kształcenia Ustawicznego ekonomistów, numer 1 w Lublinie, co było na Kunickiego w szkole, tam. Też z nimi tak też chodziłem i z MPK chodziłem, jak nie pracowałem w ten dzień. Wszystkie autobusy i trolejbusy wtedy jeździły normalnie. Tylko, że nie jak normalny dzień, tylko zmniejszona ilość. Tak, że jak święta, to wszystko jeździło. Nie to, żeby stanęło, żeby nie było. Przed pochodem się stało. Stało się na Młyńskiej i na Świerczewskiego ulicy. Wszystko dochodziło potem i szło przez Krakowskie, przez Lipową i wychodziło. Z Raławickiej też dochodzili, bo to z kilku stron szły potem pochody, do głównego pochodu, żeby przez Krakowskie Przedmieście przejść. Mój pochód zaczynał się gdzie się firmy zbierały. Potem dochodzono do Krakowskiego i do poczty. Potem przeszło się na Królewską i się wszystko rozchodziło już. Trybuna była przy poczcie, na Placu Litewskim. Na trybunie stały te władze wszystkie. Pierwszy sekretarz partii i wszyscy dyrektorzy z urzędu wojewódzkiego, kombatancki, wojsko, policja. Wcale to głupie nie było. Człowiek się rozerwał, przeszedł, przespacerował się. Chciał, to świętował i tyle. A że obowiązkowe to było tylko. Jak ktoś nie poszedł na pochód to zawsze już inaczej. Kierownik wiedział, patrzył inaczej. Pochód trwał 2-3 godziny, zależy jak się wyszło, jak się umówiło, bo to trwało. Nie tam kilkanaście godzin, czy kilka. Do pięciu godzin to albo nawet nie było. To zależy gdzie, które firmy się pierwsze zbierały i pierwsze szły. No, jak ostatni zakład pracy, to wiadomo, że na końcu szedł. Ale tak to złe to nie było. Chódz się ludzie lepiej znali, z zakładu pracy. Bo każdy widział swoją twarz ze swojego zakładu pracy. A potem, co pan widzi? Tak samo jak ja kierowców nie znałem wszystkich. Po pochodzie to różnie było. Ja nie brałem udziału w żadnym takim pikniku, czy festynie. Ale były festyny, trzeba było iść, kupować sobie, przecież nic za darmo nie było na festynie. Można było tam kupić orenżadę, lody, cukierki, słodczyce, takie dla dzieci, lody, ciastka.

Data i miejsce nagrania	2005-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"